

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 28-go marca 1926 r.

Nr. 13.

O zbłąkanej w lesie Marysi.

Marysia miała 8 czy 9 lat, kiedy utraciła swoją wspaniałą mateczkę, a została tylko z tatusem i jeszcze młodszą od niej siostrzyczką, którą sumiennie się opiekowała. Pojawiła ją, gdy mała Halinka (tak było jej na imię) wylała matusi, myła ją omyła, śpiewała piosenki do snu. Tataś ich b. rozpaczal po matusi i ciężko zachorował. Marysia miała dobrą pamięć więc przypomniała sobie, że kiedy tataś zachorował mamusia przyniosła z lasu jakieś zieleni parzyła je i dawała ojcu do picia i przykładła do piersi. Nie wiedziała jak się cno nazywa, lecz pamiętała jak wygląda. Poszła więc do sąsiadów i prosiła aby kto zajrzał do chorego ojca i Halinki, a sama pobiegła do lasu. Nie wiedziała do którego ma pójść, gdyż z obu stron za dwoma łańcami zbóż, upstrzonymi w maki i hartry, czerniły się lasy. Skierowała się do tego, który, jak jej się zdawało, był najbliżej. Biegła leciała jak ptak, by jaknajprędzej zdążyć z powrotem do swoich kochanych i owam leczniczem ziołom pomóc swemu ojcu. Wiatr rozwiewał jej śliczne kędziorki, a słońce paliło już i tak ogorzałą twarzyczkę.

Do lasu było daleko. W drodze jej stanęła rzeka, której brzegi były zarośnięte leszczyną krukami jeżyn i kaliną. Kiedy się zbliżała serce jej biło z radości, myślała, że się już zbliża do lasu i już zaraz pobiegnie z upragnionem zieleni do domu. Tymczasem spotkał ją straszny zawód. Łzy posypały się jej z oczu jak drogiecenne perły srebrzyste. Lecz o powrocie z próżnymi rękoma nie pomyślała, wiele się nienamyslała szukała przejścia na drugą stronę i już znalazła już mierzy nóżką głębinię, choć iść, aż tu wylazł z wody jakaś duża gadzina i choć ją chwycił za nóżkę, cofnęła się w bok. I tak idąc wzdłuż rzeki trafiła w końcu na płytkie miejsce gdzie się złożył od promieni słońca złoty piaseczek. Przeszła nawet, nie umaczała swojej długiej sukienki. Las jeszcze był daleko, pragnienie dokuczało jej silnie, schyliła się nad rzeką i swą drobną garsteczką napila się z niej wody. Woda nie była smaczna lecz Marysia wzmocniła się trochę, ugasiła pragnienie i poszła dalej. Kiedy złote słońce już się szczykowało do snu, przegadając jeszcze swymi ostatnimi promieniami zakątki świata, Marysia weszła do lasu. Siraach już ogarnął, słyszała jakieś dalekie wycie, ciężki chrząst gąsien, jakieś ciężkie stapanie, szelest opadłych liści, a oglądając się nikogo nie widziała. Zaczęła się modlić, idąc wzdłuż przez las mówiła Aniele Bży, litanję do matki Boskiej, Pod Twoją Obronę, a ziela jak niema tak niema. Las jakby był ludzka noga nie tknęty. Nie napotkała żadnej, drogi ani śladu ludzkiego. Z modlitwą na ustach szukała Marysia lekarstwa dla ojca. Chodziła po lesie pilnie się rozglądając, szła to w lewo, to w prawo przed siebie, cofała się wstecz, a ziela nie znalazła. Na jej nieszczoście i tego było za mało, nie-

dość że nie znalazła tego czego szukała, tyle czasu straciła, nie wie co się tam w domu robi, lecz jej cze i drogę do chaty utraciła.

Las był duży, niezmierny ni-wzrost ni-wszerz, a w nim wolał coś wyla, buczało, stękało. Słońce już dawno spoczywało w swoim wygodnym łóżeczku, a biedna Marysia straszkana, zmęczona upadła na ziemię już sen jej zamykał powieki kiedy posłyszała, że ktoś się do niej zbliża. Otworzyła szeroko swe snem klejące się oczy ujrzała straszne zwierzę, potwora leśnego z rozdziawioną paszczą skierowaną ku niej. Zerwała się czamprędzej na nogi i chciała uciekać, a w lesie zabuczało zagrzmiało, błyskawica zaświeciła i zatrzymała się na chwilę. W świetle jej ujrzała się piękna pani, cała w bieli, z rozwianymi włosami, a światło tak było od niej, że zdawałoby się, iż sama jest tą błyskawicą i rzeka do Marysi. Nie bój się dzielco dżikich zwierząt, ona ci tu krzywdy nie wyrządzi, wystrzegaj się swoich przewodników jakich wkrótce napatkasz aby nie spalił duszy twojej.

Jestem głosem twojo sumienia słuchaj go zawsze a nie zawieśszes się. Zanim Marysia otworzyła usta, żeby zapytać o drogę, błyskawica zgasta, a z nią i owa pani znikła. Rozpoznał Marysi nie miała granic.

Boże! Boże! wołała ona, taka dobra śliczna pani! Ona by napewno zaprowadziła mnie do domu. Plakała. Skoro podniosła swoje oczka, zobaczyła nadobudzącą staruszkę w bogatych szatach, złoty łańcuch zwieszała się u jej szyi, a ręce świeciły się od blasku drogich kamieni. Wyraz jej twarzy budził lęk w Marysi. Jednak się przamogła i podszła prosząc, by wskazała powrót do chaty.

Dobrze odpowiała — tylko musisz mi zato wyświadczyć pewną przysługę, zrobię wszystko!

— Wszystko bez wyjątku

— Wszystko co nie będzie grzechem co mi smienie zrobić pozwoli.

— Chh, chh, chh, świętoszka z ciebie jak widzę. Dobrze, takiej mi właśnie potrzeba, słuchaj więc uważaj. W tym lesie jest pałac a w nim dwa bogactwa nikogo dzisiaj tam niema, pójdziesz i przyniesiesz mi skrzynkę złota podzielimy się z tobą. Będziesz bogatą przez całe życie.

— Nie, nie! tego nie zrobię, nigdy!

W takim razie stałoby tylko byćdzisz i pilnować, a sama pójde po złoto.

Nie i tego nie uczynię, bo to jest grzechem.

Chh, chh, chh! nie choasz dobrowinie, to pójdziesz przemocą, a do chaty nigdy nie wrócisz i zaklaskała w dłonie. Przybiegło kilku karzeńców z długimi brodami w kolorowych piaseczach, którzy z hałaśliwym śmiechem ruszili się na Marysię. Lecz w tej chwili w bora zajaśniało i Marysia zobaczyła jakąś inną osobę, która obroniła ją przed czarownicą i ka-

rzelkami. Była to wojna, która niepozwała nikogo krzywdzić w tym lesie i broń przed gwałtem. Znikła na jej miejscu ukazała się w purpurze i blasku z gąsienicem u stóp, uroczą sławą.

Powiedz mi ach powiedz o piękna pani, zawołała nasza Marysia czy znasz drogę do mojej chaty i czy odprowadzisz mnie tam?

Jabym cię przedej z chaty wyprowadziła dziewczęcko. Jeśli chcesz pójść ze mną mój genjusz zaniesie cię na skrzydłach hen daleko zapomnisz o ojcu i matce i szczęśliwa będziesz. Nie, nie, ekwapliwie odrzekła. Cóż sława? rozwiewa się jak dym, a pryska jak bańka mydlana. Zasmucona Marysia, że nie mogła wybrać żadnej przewodniczki, błąkała się dalej po lesie, w głębi lasu zobaczyła nosząc młodą kobietę w jasnej skromnej sukni, która nosiła kamienie i wrzucała je do głębokiego rowu. Marysia podeszła i zdziwiona pyta: W jakim celu pani tak pracuje, poco ta ciężka mozcina praca?

To cnota, dziecino, nie lubi ona mówić o sobie, je' zaufaj, a ona cię odprowadzi do chaty. Odwagi dziecino, ten rów musimy wypełnić, aby biedni tułaczki mogli przejść na drugą stronę, a gdy go wypełnimy odprowadzę cię do domu. Pan Bóg wystoił modłów Marysi i przyjął jej poświęcenie, a gdy wróciła do domu był ojciec zdrow i Halince nic złego się nie stało.

O małżeństwach z miłości.

Jeż razy slyczy się, że daleko szczęśliwsze są małżeństwa, zawarte z rozsądku, aniżeli małżeństwa z miłości. Małżeństwa, zawarte zgodnie z zasadami zdrowego sensu lepiej się udają od innych, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, lecz nie znaczy to jeszcze, aby sam rozsądek wystarczał dla zapewnienia szczęścia i harmonji małżeńskiej. Trudności żyłcia się i zespolenia prawdziwego, wewnętrznego, jakie spotkać mogą małżonków, nie zdażają się zwykłe, lub zdażają się daleko rzadziej w małżeństwach, które zespolili rozsądek i przyziś, o ile małżonkowie zostali wybrani dla siebie z równego środowiska, jeśli zostały przez nich uwzględnione prawa psychologiczne w dobraniu się charakterów i poglądów życiowych. Takie małżeństwa istotnie mogą przejść przez życie względnie pomyślnie, a nawet w doskonałej zgodzie. Ta zgoda jednak nie da się osiągnąć w wypadkach, które ogół nazywa także małżeństwem z rozsądku, gdzie decyzją kierowały jednak tylko względy materialne lub inne cechy zewnętrzne. W oczach ludzi rozumnych i rozsądnych małżeństwo takie będzie związkiem prawie zawsze nie-szczęśliwym.

Jednakże tak samo może być związkiem nieszoęliwym małżeństwo, którego jedyną pobudką będzie „zakochanie się” — nie miłość tylko owo „zakochanie się”, które tak samo prędko mija, jak się zjawilo. Cóż bowiem jest owo zakochanie się? By ono powstało, wystarcza czasami jedno spojrzenie, krótka znajomość, lub czasem nawet tak zw. flirt na odległość. Zakochanie się wynika przeważnie ze spotkania na swej drodze człowieka, którego cechy zewnętrzne odpowiadają pragnieniom jeźni zmysłowej, a kiedy dodamy do tego dużą dozę egzaltacji, zaprawimy to przy mieszką wyobraźni i ozulostkowcici — „zakochanie” jest gotowe. I takie to właśnie uczucia niki i prawie żadne stanowią często o zawarciu małżeństwa.

Zapytajmy zakochanych co o sobie wiedzą, a przekonamy się bardzo szybko, że nic, a przynajmniej bardzo mało. Przeważnie to wiedzenie ogranicza się do znajomości dobrego tańczenia, podsuwania ręki, czasem paru drobnych rysów sympatycznych, pobudzających imaginację lub bujną fantazję.

Zakochanie się jednak może być wstępem do prawdziwej i głębokiej miłości, jeżeli prócz cich, które je wywołały znajdują się dobrana charakteru i warońie ukochania. Wtedy choćby jednego warunku zewnętrznej pomyślności brakło, miłujący się, mogą wbrew zdaniu świata być szczęśliwym małżeństwem przez cały oiaę swego życia.

Niestety ogromnie często wiążą się ludzie, których poza zakochaniem się tj. wazjemnym dopasowaniem zalet fizycznych, zachwytem nad urodą lub wdziękiem, nic więcej nie łączy. Tacy ludzie, gdy zakochanie się pryćnie przy zetknięciu się z życiem praco i wysiłku, stają się sobie obcy, gdyż podobnie się fizyczne ubogie w treść, a w dodatku nietrwale, nie jest dostatecznie silną osnową, by na nich tkąć można było harmonijne i szczęśliwe pożycie. Jeśli jeszcze do tego braku zewnętrznej treści wzajemnego stosunku dodamy niesprzyjające okoliczności, jak choroby lub niedostatek, na które zakochani w imię tego, co mi zdawało się być miłością przeszli do porządku dziennego, zrozumieły, dlatego małżeństwa z miłości są nieudane tak często.

Dziś dzięki usamodzielnieniu kobiet przez naukę wspólną z mężczyznami, oraz przez pracę zawodową, gdzie również młode dziewczęta stykają się z ludźmi nieprzesianymi przez sito opieki rodzicielskiej, czas najwyższy, by nad problemami małżeństwa zastanowiły się panny samodzielne. Dawniej, gdy męża wybierali rodzice, brońci było jeszcze można kierunku, który kazał młode dziewczyny mieć oczy zamknięte aż do ołtarza. Teraz jest sytuacja zupełnie inna, nie tylko pod względem t. zw. uświadomienia, ale pod względem ogólnej znajomości życia, o ile dawniej głównie niebezpieczeństwem małżeństwa było lekkomyślność rodziców szukających dla oórek partji — jak najlepszych pod względem finansowym, o tyle dziś panny są same osobie winne swemu nieudalemu zamążpójściu. Rzażdziej wśród młodych dziewcząt znajdują się typy, szukające dobrej partji, często natomiast są takie, które uważają, że uczucie winno decydować o wyborze męża, a biorąc za miłość rzeczy zgoda od siebie dalebia, w imię rzakomej miłości popełniają głupstwa, po których czeka je bolesne przebudzenie.

Ozy to uczucie, które młoda dziewczyna odczuwa jest prawdziwą miłością czy nie, odpowiedzieć może tylko jej własne serce. Jak się o tem przekonać, dowie się młoda dziewczyna w dalszym artykule, który ukaze się w następnym numerze.

Straszny los dzieci w Sowdepij.

Hrńta stroju sowieckiego, głoszącego górnolotne hasła o dobrobycie ludzkości i budujące go już od lat ósmu „raj” na ziemi żyjących w nim narodów, jest nie zmniejszająca się, lecz owszem wzrastająca liczba bezdomnych dzieci, w strzypach łachmanów kryjących się jak dzikie zwierzęta, w lecie po kanałach, piwnicach, zwaliskach domów i fabryk, w zmie zalegających łaty budynków stacyjnych śpiących pod ławkami poczekalni, żyjących z kradzieży, rozbojów i jełmużny.

Zdziczałe osobniki plei obojga, w wieku od 6 do 14 lat, o obłudzie i głodzie wloza się bezustannie z jednego końca Rosji na drugi, kradnąc, oddają się prostytucji, nierządowi mordując się wzajemnie. Rodzice, miejsca urodzenia najczęściej nieznanne.

Wedle oficjalnego przyznania władz sowieckich liczba rejestrowanych dzieci bezdomnych wynosi rzażko 650 600.

Ustrój sowiecki, monopolizujący i nacjonalizujący wseytko, poczawszy od przemysłu i handlu, aż do gazet, nie zdobył się na upaństwowienie opieki nad bezdomnymi dziećmi, będąc tam wszak największą ofiarą, złożoną na ołtarzu rewolucji.

Od czasu do czasu budzi się samięnie u władz sowieckich na żalony widok nędzy dziecięcej. Wów czas na dane hasło wszystkie gazety zapelniają się odezwami do społaczeństwa o ratunek. Kryk tam zrywa się o rocznie najogósciej w zimie. Z nadziejami wiosny i ciepła dzieci znikają z oczu i o nich zapomina się, aż do następnj zimy. Tak rzecz się ma od szeregów lat.

W jednym z sowieckich dzienników umieszczone feljeton p. „Strzepy życia“, malujący obrazki z życia bezdomnych dzieci. Są one tak charakterystyczne, że przytoczamy je w skróceniu:

Wjeżdża stacja kolejowa Bachmacz. Brud, błoto i śnieg na podłodze. Pctok ludzi. Worki, koszyki, kuferki. Wszędzie tłoczą się ludzie różnych stanów oczekując swego pociągu. W tym zmieniającym się ciągle tłumy ludzi, zajętych wyłącznie osobistymi sprawami, kręci się dziesięcioro małych istot, ośmiu chłopców i dwie dziewczynki. Zwracają się bez przerwy wszyscy. Pasażerowie odjeżdżają, kasjer, tragarz, te legrafisty, odchodzą od czasu do czasu do domu, tylko tych 10 cioro zostaje na miejscu. Tutaj, w tej cuchnącej, trudnej sali, obok żelaznego pleca, ich dem, dzisiaj jutro i pojutrze.

Tu po raz pierwszy — opowiada autor feljetonu — obserwowałem bliżej bezdomne dzieci. Osm par oczu wlepionych w jedzących przy stole. Od czasu do czasu podbiegło któreś i modliło prosić: „Litościwy panie proszę, o kawalek“. Na podłogę spada kawałek kostki nieogryzionej ognj śledzia, kawałek chleba, skórka z kiebasy, z jabłka, ogarek papierosa. Ohwytają w mig. W usta albo pod piec. Tu zlatuje się ośm głów i następuje podział. Komuna powstała tu dzięki brakowi kieszonki w odziety. Niema gdzie chować zapasów.

Noc. Wyzedłem na peron. Przenikliwy wiatr i śnieg. Sylwetki wagonów oświetlone słabym światłem latarni. Podbiega do mnie 12 letnia dziewczynka w łachmanach, ciągnąc za rękaw... „Tylko dziesięć kopiejek“.. —

W żyt mierskim więzieniu poprawcom byłem na lekcji pisania. Jest tu 13 dzieci, najstarsze ma lat 14, najmłodsze 8. Nauczyciel kazał napisać każdemu z nich tytuł. Oto dosłownie jeden z nich pisał:

„Urodziłem się w Krakowie w 1914 r. Mój ojciec był konduktorem na kolei. Rodzina nasza składała się z 6 osób. Kiedy nastąpiła imperjalistyczna (!) wojna, uciekliśmy przed Niemcami do Rosji i po drodze zgubiliśmy dwoje dzieci. Potem nas odesłali do Charkowa. Ojciec znowu wstąpił na kolej i był konduktorem. W 1917 r. ojciec zmarł i nam zaczęło się źle powodzić. Matka zrobiła się złą i umarła. Ja byłem w domu najstarszym. Przyjła nas ciotka. Dupoki było czem nas karmić, mieszkaliśmy u ciotki. Kiedy na stał głód w 20 roku, ciotka nas wynajła i ja zostałem sierotą. Zaczęłem się walegać, tu krałem, tam że brałem — i tak aż do tego czasu. Gdyby nie było wojny, jabym tutaj nigdy nie siedział; nędzy mojej włna jest wojna i głód.

Tak pisze 11 letni przestępca. Rozmawiałem z innymi. Jeden śledzi za przemysłowem, drugi za szabnięciem 12 letniej dziewczyny, poznali za kradzież.

Brat jednego z nich jest w Kijowie, drugiego matka w Polsce, trzeciego ojciec na Syberji. Pozostali nie znają rodziców. Odpowiadają śmiało, zachowują się wyrywalco. Na jedno pytanie nie chcą dać odpowiedzi, co będą robili po odsiedzeniu kary. Nie chcą, bo nie wiedzą. Może będą się uczyli, a może będą na ulicy wyrzynać torunki i teczki u przechodni.

Autor feljetonu kończy apelem: Sowiecka społaczeństwo nie ma prawa nie odezwać się na widok dziecięcej nędzy, sowiecka społaczeństwo nie może dopuścić, ażeby na stacji Bachmacz, za wagonami, kupowano za 10 kopiejek dziecięce ciało“.

Kozmaitości.

Boleswicki „Rasputin“. Stosunki społeczne w Rosji z chwilą przewrotu bolszewickiego zmieniły się radykalnie, ale olbrzymie obszary państwa „czernonych carów“ pozostały w dalszym ciągu terenem eksploatacyjnym dla różnego rodzaju sprytnych oszustów i „magów“, spokulujących na naiwności ludzkiej. Typowym przykładem jest głośna obecnie w Rosji sfera „fakira hinduskiego“ którym był zwyczajny żydek polski, niejaki Holzschild.

Słynny „joga hindusi“, za jakiego się podawał, podawał, podczas pobytu w Angliji, Francji i Niemczech — podpatrywał tajemnicie hypnotyzero — wyjechał do Belszewji, gdzie czekała go karjera niemierniej wybitna, jak głośno było za czasów carskich, Rasputina.

Holzschild był specjalnie faworyzowany przez wpływowe żony i przyjaciele sowieckich komisarzy. „Hindus“ był bardzo przydatny. Występował zawsze w toczonem dwóch „poetów“, niejakiemu „Helnego“ i Roznikowa. Byli oni równocześnie sekretarzami cudotwórcy.

Korzystając z Wysokiej opieki „komisarzowich“ dam „czerwonego dworu“, Holzschild zapowiadał swój przyjazd do miasteczek za pośrednictwem radia. „Mądrość hinduska“ stosował sprytny żydek specjalnie w stosunku do kobiet.

Oto obrazek jednego z zwyczajnych „seansów kobiecych“.

— Czy pani pije wino — pyta fakir.

— Tak od czasu do czasu.

Hypnotyzero aranżuje indyjskie dekoracje, wino, bucharski dywan, makaty i szale, zamiast ubrania... Poeci improwizują w natohłenu.

Po drugiej butelce „doświadczenia“ odbywały się już ozkiem po „buharsku“, t. j. w obejmciach i po całunkach z pacjatką.

W ciągu swych fakirskich podróży Holzschild przyjął „na seansy“ 1415 kobiet, leżąc ich chorą duszę wśród kaziidel i deklanacji „poetów“.

„Hypnotyzero“ prowadzi bardzo drobiazgową księgi kooje „pacjatek“. I tak leczył duszę 12 hrabini, 1 księżnej, 28 balotnic, 15 artystek, 40 studentek, pozostałe przypadły na żony wysokich urzędników sowieckich, lekarzy i warstwy zamożnych przedsiębiorców.

Nagły zreszt i rewizja w przybytku „seansów“ fakira spowodowana przez jedną z zazdrośnych „komisarzowich“ położyła koniec karierze fakira w Sołwecach.

W tych dniach właśnie odbędzie się w Pskowie sensacyjny pro ex. Ze względu na erotyczny charakter procesu, w którym w roli świadków i oskarżycieli wystąpią znakomitości sowieckiego damskiego świata, rozmaite komisarzowa, przywódzynie wolnej miłości, oraz emancypantki rochu kobiecego zaplątane w intrygę miłosną przeto sprytnego czarnooklego joga Holzschilda, proces ten budzi nlestychaną sensację. Sz.

reg dziennikarzy zegranych w Moskwie zamierza na proces ten wyjechać do Pskowa.

Młoda małżonka i siedmiu starszych mężów. Kobieta zmienna jest... Pani Ruchla G m pison, osuje zamirowanie do wychodzenia zamaż. Chodź liczy zaledwie 25 wiosen miała już sześćiu mężów, z którym i rozwiodła się kychlo.

Przed dwoma tygodniami poślubiła pana Jeruchem Pesona, tragarza z ulicy Smoczey w Warszawie.

Minęło kilka dni. Pan mrody ozni się po ślubie znakomicie, gdy nagła jak mrom z jasnego nieba udarzyła węd wiadomość, że żona, pozywa go przed sąd rabinacki.

Zgumiony tragarz dowiedział się w rabinacie rze czy strasznej. Oto p. Ruchla zażądała rozvodu, oskarżając małżonka o to, że jest starszy, niż jej co deklarował przed ślubem.

Pan Jeruchem, duktukły do żywego, porozumiał się z poprzednimi mężami swej żony. Okazało się, że wszyscy oni byli oskarżeni o to samo, co poślugał za sobą zerwanie węzłów ślubnych.

I oto przed sądem rabinackim stało siedmiu owych „starszych” a pozatem pan Ruchla sprowadził la kilkunastu wątpliwych świadków.

Pokrzywdzeni mężowie oświadczyli, iż gotowi są bodaj ustychniać dowieść, że rozwódka świadomie kłamie.

Powstał tumult. Przysięgiółki skarżące narobiły piekielnego wrzasku.

Jedno udało się ustalić — że plotkarka przyskiwała dotychczas rozwoody u rabinów małomlasteczkowych zawsze na podstawie zeznań tych samych świadków.

Ostateczna eks-nęgowie poturbowali p. Ruchlę i świadków i w bóje złamali krzesło.

Wszystkich wyrzucano za drzwi. Bili się jeszcze na schodach, trochę w bramie, trochę na ulicy i na tem koniec.

Wesoły kącik.

W hotelu

— To pan kazał się obudzić o godzinie piątej rano?

— Tak, tak..

— Dłakonale! Może pan spać dalej, bo pociąg już odszedł..

Aryokratyczna choroba.

Do lekarza przychodzi znana hrabina.

— No i cóż pani brakuje?

— Panie profesorze, jestem przyzwyczajona, że mi wszyscy mówią hrabino.

— To bardzo mi przytkro, ale z tej choroby pani nie mogę wyleczyć.

Na ulicy.

— Macie dłaćdu 20 groszy, ale nie przepicie za raz w tym szynku na rogu.

Dziad: — Ale, proszę; dobradzija, ja mam koło drmu daleko porządniejszą knajpkę, a pocóbytm tutaj szedł.

Anonim.

Mały Jasio: Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: Anonim, moje dziecko, jest to człowiek, który coś zrobił, naprzykład: napisał, narysował itp. i chce pozostać dla świata nieznanym.

Jasio: A... rozumie.

W dwa dni później.

Ojciec: Kto stłuki figurkę?

Jasio: Anonim, proszę taty.

Bandytyzm.

Jakoś bandytyzm ustaje. Coraz mniej wypadków grabieży.

Bandytów jest dużo, tylko tych, którym można jeszcze coś zabrać, jest bardzo mało.

Roztargnienie.

Profesor zaczął tonąć, śle na szczęście wyciągnięto go z wody. Pierwsze słowa, które powiedział po wylądowaniu z wody były:

— Wszystko prze to roztrzępanie! Przecież ja świetnie pływam, tylko o tem w roztargnieniu zapomniałem.

Podatki.

— Czegoś tutaj taki zamyślony?

— Bo mi się zdaje, że zapomniałem zapłacić podatku i ściagną pewnie ze mnie karę! Poczekaj no, jakie ja już podatki zaplaćmam? Dochodowy, przemysłowy, szkolny, dymowy, powiatowy, komunalny, brukowy, wodny, psi, uliczny, damski, męski, niyaki, ścienny, letni, maczny, sejmowy, przesłaniowi, wojenny, pokojowy, ręczny, nożny, wyjazdowy, spacerowy, luksusowy od mieszkania, luksusowy od fortepianu, od sa mochody, od niedzielnego przyjęcia żelatwy w twoje imieniny... Aha, nie zaplaćmam Kasy Chorych! Trzeba lecieć, bo ci nie żartują.

Zguba.

Do pewnego jegomościa przybliżała się papuga, Nie chciał zatrzymać u siebie cudzej własności, zamieścił w gazecie takie ogłoszenie:

„Przyjeżdża do mnie papuga, która zdradza, że jej właściciel jest głupcem, pijakiem i pantoflarzem, a jego żona ma fałszywe włosy i sztuczną szcękę.”

Naturalnie, nikt się po swoją zgubę nie zgłosił.

Sprytny „samebójca”.

Pewien pan, idąc przez podmiejski laszek, ujrzał powieszzonego żebraka. Ponieważ trup był jeszcze ciepły, odciął go toczyrzykiem, a gdy nieboszczyk otworzył oczy dał mu złotego.

Wracając, widzi znów tego samego trupa, wiszącego na niskiej gałęzi. Zanim go znowu odciął, apostrzegli, że samebójca udaje żmratę, a wisi na sznurze, przechodzącym pod ramiona.

Więc ścisnął go kijem po tydkach, a gdy samebójca krzyknął, powiada do niego:

— To ty urwiszu udajesz, żeś się powiesił?

— A co pan chciał? — powiada „nieboszczyk” — żebym ja się za pańskiego złotego naprawde powiesił.

Nadzwyczajne odkrycie.

Profesor, który troszkę zamrozonny wchodził do domu, kładzie się do łóżka z ozupką futrzaną na głowie, a przed zaśnięciem dotyka, ozupki rękami:

— Dziwna rzecz, jeszcze wczoraj byłem tyśy...

Na czasie.

Nauczyciel: — Co brakuje twemu bratu, że nie przyszedł do szkoły?

Uczeń: — Spodni, panie profesorze.

U piekarni.

Chłopiec: — Proszę za 50 groszy chleba.

Piekarnik: — Białego czy ciemnego?

Chłopiec: — Wszystko jedno, bo to dla ślepego.

Redaktor naczelny: Leon Formanski
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski
Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Chojnicach